Przygoda amerykańska Adama Zagajewskiego

(Dokończenie ze strony 9)

pytaniami dotyczącymi nie tylko samej poezji, ale i sytuacji w Polsce, roli literatury w czasach komunizmu.

Byłem świadkiem namaszczenia, podniosłej chwili w tym kościele, o której będą widzieć tylko nieliczni, w której nastąpił podział lubiących i wierzących w poezję Zagajewskiego i jego przeciwników, których w kraju, z każdym rokiem będzie przybywać. Spotkanie poprowadziła Victoria Nelson z San Francisco Poetry Center, a udział w spotkaniu wzięli; tłumacz Miłosza, poeta-profesor Robert Hass z uniwersytetu poety w Berkeley, a także związana z panem Czesławem jego sekretarka, dziennikarka, tłumaczka Renata Gorczyńska, która razem z Hassem przetłumaczyła wiersze polskie nadając im tytuł *Tremor*. Tomik został wydany przez wydawnictwo Farrar, Straus and Girroux w Nowym Yorku, w 1985 roku, słowo wstępne napisał Czesław Miłosz. Słowem wstępnym noblista namaścił Adama Zagajewskiego na *urząd swojego następcy poetyckiego*. Starego proroka na spotkaniu osobiście nie było, ale to on powołał kapłana, czyli pośrednika pomiędzy nim a czytelnikami poezji, (ale tutaj nie tylko o czytelników poezji będzie chodziło), poeta Zagajewski będzie także pasterzem, będzie służył słowem i czynem swojemu prorokowi. To zaszczytne powołanie to także spory obowiązek, trud, kontynuowanie dzieła mistrza wobec świata, mistrz z Wilna uważał się za *świat* coraz bardziej wrogi poezji, literaturze, który nie zakończy się z chwilą śmierci mistrza. Tym wyborem prorok dał światu do zrozumienia kogo wybrał i kogo powołał na swoje stanowisko *kapłana-gospodarza* polskiej poezji. W chwili powołania Zagajewski miał 40 lat przez następne trzydzieści pięć lat będzie traktował swoje zaszczytne powołanie-misję bardzo poważnie, ani na chwilę nie zapomni o swoim mistrzu, wykaże się wielkim hartem ducha.

Po spotkaniu poszliśmy grupą przyjaciół do chińskiej restauracji, aby tam przy rybie podanej w chińskich warzywach, zupie z chińskimi pierożkami, porozmawiać o życiu na emigracji i w Polsce, o poezji i codziennej pracy w pocie czoła, która pozwalała zapłacić rachunki. Autor wiersza *Król* teraz po spotkaniu jakby się ożywił, ta angielska flegma, jaka z niego wyszła, a on sam stał się *szybszy w słowie i ruchach ciałem*. Ciekawy był jak się żyje w San Francisco, skąd jesteśmy z Polski, a my, jak się żyje w Paryżu. W pewnym momencie, gdy poeta z Paryża po wysłuchaniu *mojej historii życia*, i to, że jestem z Dzierżoniowa (czasem mówiłem, że jestem z Pieszyc, czasem z Dzierżoniowa) zaczął miło i sympatycznie wspominać Dni Literatury w Dzierżoniowie, (organizowała je pani dyrektor MBP Maria Zarzycka-Chołody wraz z Domem Kultury „Pegaz" w latach siedemdziesiątych), nabrałem odwagi, aby go poprosić o zabranie kilku moich wierszy do „Zeszytów Literackich". Oczywiście wierszy nie miałem w torbie, bo nawet nie zakładałem, że pójdziemy razem na kolację, ale była możliwość, aby je poecie dostarczyć do hotelu na drugi dzień. Poeta jednak odmówił zabierania z sobą czegokolwiek, sugerując, że będzie lepiej, gdy wyślę je pocztą do Paryża. Po kilku tygodniach wysłałem wiersze wraz z miesięcznikiem społeczno-literackim „RAZEM", wydawanego w San Francisco, którego byłem redaktorem naczelnym. Był to numer majowy, a na nim na okładce przedniej było zdjęcie pana Adama zrobione przeze mnie. Na tylnej okładce zamieściłem stronę tytułowa tomiku wydanego w 1983 roku w Paryżu pt. *List Oda do Wielości*, z dedykacją od poety dla Slavic Department w Berkeley. W czasopiśmie zamieściłem też siedem wierszy poety, m.in.: *Maj, wieczór, Moi mistrzowie*. Poezja pana Adama bardzo mi się podobała i nadal po blisko czterdziestu latach wciąż mi się podoba. Ku mojemu zdziwieniu odpowiedź z Paryża, od pani redaktor Barbary Toruńczyk, nadeszła bardzo szybko, co jest rzadkością w dzisiejszym świecie. Niestety nie była ona pomyślna, pani redaktor uzasadniła swoją odmowę publikacji moich wierszy na łamach „ZL" tym, że są zbyt emigracyjne i nie wpisują się w tematykę jej pisma.

Literacki Paryż bardzo mnie interesował, z czasem poznałem korespondencyjnie ciekawego człowieka i poetę z Warszawy Macieja Niemca, emigranta, redaktora pisma pt. „Kontakt", wydawanego przez sławnego w Ameryce wówczas działacza *Solidarności* Mirosława Chojeckiego. Z czasem wysłałem do redakcji fragment dziennika kalifornijskiego, który spodobał się redakcji i tak rozpoczęła się ciekawa korespondencja i papierowa znajomość.

Z Adamem Zagajewskim, jak już zostało powiedziane, spotykałem się wielokrotnie w San Francisco, Chicago, w Krakowie i po raz kolejny, po latach, w roku 2011 w Chicago.

Jesienią tego roku, 1 października, odbyła się słynna debata poetów na temat poezji Czesława Miłosza, w której wzięli udział Charles Simic, Philip Levine oraz Adam Zagajewski. Rozmowa odbyła się w chicagowskim teatrze Zygmunta Dyrkacza, który nazwał swój teatr Chopin Theatre, moderatorem debaty był Stephen Burt. Spotkanie takie mogło się odbyć dzięki profesorowi Michałowi Pawłowi Markowskiemu, który został szefem Katedry Języka Polskiego i Literatury na Wydziale Sztuk Wyzwolonych i Nauk Ścisłych Uniwersytetu Illinois w Chicago. Przyjazd profesora Markowskiego do Chicago, do Stanów Zjednoczonych, to nie tylko radość dla tych, co związani są z polską literaturą czy kulturą na co dzień, czy nawet od święta, to powiedziałbym górnolotnie – wielkie szczęście dla Polonii amerykańskiej i Polaków w Polsce, tak bardzo cenię sobie pracę którą wykonuje profesor Markowski, mówiąc najprościej.

Kilka dni później zaprosiłem pana Adama na lampkę dobrego wina do jednej z restauracji znajdującej się na bardzo prestiżowej ulicy Michigan Avenue, równoległej do Millenium Park na wprost sławnej rzeźby nazywanej przez mieszkańców miasta „the Bean – fasola", a której autorem jest sławny rzeźbiarz sir Sir Anish Kapoor – on nazwał swoje dzieło bardzo poetycko *Cloud Gate – brama chmurowa*. W pobliżu na tej samej ulicy, niecałe sto metrów na południe znajduje się Chicago Arts Institute , w którym czytają swoje wiersze najwybitniejsi poeci świata, wśród nich, Czesław Miłosz i Adam Zagajewski.

W roku 2011 w Chicago, siłą rzeczy to nie był ten sam Adam Zagajewski, którego poznałem w 1987 roku w San Francisco, przez te ćwierć wieku poeta z Krakowa stał się gigantem poezji polskiej, jeśli można tak powiedzieć. Stał się polskim poetą, na którego przez ten czas naszej „znajomości" spadł deszcz najważniejszych literackich, poetyckich, zagranicznych nagród, cenił go nie tylko poeta-noblista Czesław Miłosza, ale i rosyjski noblista Joseph Brodski, setki bardzo wybitnych poetów na wszystkich kontynentach, oraz omawiano jego twórczość na wszystkich najważniejszych uniwersytetach świata, on był poetą-poetów, jeśli można tak powiedzieć.

W naszej krotnej rozmowie emigrantów nie trwającej chyba nawet godzinę, on był stroną pytającą a ja odpowiadającą. Rozmowie emigrantów, którym Pan Adam już chyba nie był, bo powrócił do Krakowa na stałe, ale wciąż pracował jako wykładowca w Stanach, po rozmowie wstępnej, jak się panu w Ameryce żyje, co nowego w poezji, nad czym pan teraz pracuje, przy drugiej lampce wina wyjąłem z plecaka dwa kilogramy wierszy z prośbą o napisanie wstępu do mojego zbioru pt. *156 listów poetyckich z Chicago do Pieszyc*, który planowałem wydać na trzydziestolecie pracy twórczej, (debiutu) we wspomnianych już w tytule Pieszycach, z których pochodziłem. Ku mojemu miłemu zaskoczeniu poeta się zgodził, najpierw zasłaniał się całkowitym brakiem czasu, ale gdy powiedziałem że czas nie ma znaczenia, zgodził się. Nie musiałem długo go namawiać, wprawdzie zajęło mu to prawie pół roku, ale napisał. Dołączyłem przedmowę do maila, który wysłałem z Chicago do Pieszyc, do Wydziału Promocji Miasta, który prowadził i finansował całe przedsięwzięciu i pech chciał, że słowo wstępne poety krakowskiego, gdzieś się zapodziało. Skład redakcyjny tworzyli: Paweł Brzozowski, Sławomir Szel, Dawid Cech – pracownicy wydziału promocji miasta, dyrektorka biblioteki Lidia Zakrzewska-Strózik, za korektę odpowiadała pani nauczycielka, polonistka Jolanta Maniecka. Książka została wydana latem następnego roku.

Kilka lat później będąc w Krakowie zadzwoniłem do swojego ulubionego poety pana Adama z prośbą o spotkanie, ale był zbyt zajęty, jednak wskazał miejsce blisko jego zamieszkania, gdzie u pana za ladą zostawiłem dla niego ów tomik wierszy, bez wyjaśniania, dlaczego nie ma w nim jego wstępu. Krępowałem się, że tego nie dopilnowałem, bo to był mój obowiązek. Kilka lat później, po wydaniu książki, dowiedziałem się od osób zorientowanych w całym tym przedsięwzięciu, że nazwisko autora wiersza *Pożegnanie Zbigniewa Herberta* niewiele mówiło wydawcom mojego tomiku i zamiast jego wstępu został zamieszczony list gra-